

Święto prawie niezakłócone. O prawicowej próbie unieważnienia Nagrody Nobla

An Almost Undisturbed Celebration: On the Right-Wing Attempt to Invalidate the Nobel Prize

Przemysław Czapliński



Electronic version

URL: <https://journals.openedition.org/td/24872>

ISSN: 2545-2061

Publisher

The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences

Printed version

Date of publication: 1 février 2024

Number of pages: 68–86

ISSN: 0867-0633

Electronic reference

Przemysław Czapliński, «Święto prawie niezakłócone. O prawicowej próbie unieważnienia Nagrody Nobla», *Teksty Drugie* [Online], 1 | 2024, Dostępny online od dnia: 15 février 2024, Ostatnio przedlądany w dniu 20 novembre 2024. URL: <http://journals.openedition.org/td/24872>



The text only may be used under licence CC BY 4.0. All other elements (illustrations, imported files) are "All rights reserved", unless otherwise stated.

Święto prawie niezakłócone. O prawicowej próbie unieważnienia Nagrody Nobla

Przemysław Czapliński

TEKSTY DRUGIE 2024, NR 1, S. 68–86

DOI: 10.18318/td.2024.1.5 | ORCID: 0000-0002-4805-6471

Werdykt Akademii Szwedzkiej przyznający Wisławie Szymborskiej Nagrodę Nobla wywołał w Polsce dwie i pół reakcji. Pierwsza z nich, entuzjastyczna, doszła do głosu w środowiskach i mediach demokratycznych, wśród członków elity politycznej i medialnej, w gronie wybitnych twórców. Druga, dyskryminująca poetkę i jej dorobek, przejawiała się w prasie i mediach prawicowo-nacjonalistyczno-katolickich. Trzecia, połowiczna (bo nadal niedomknięta), polegała na szukaniu perspektywy pozwalającej zrozumieć zderzenie postaw¹. Do tej trzeciej dołączam poniższą refleksję.

Negatywne reakcje na Nobla dla Szymborskiej sprwiają wrażenie konstelacji na pozór prostej – symetrycznej

1 Pierwsze omówienie recepcji poezji Szymborskiej po przyznaniu Nobla zob. M. Głowiński, *Szymborska i krytycy. Kilka uwag na początek*, „Teksty Drugie” 1998, nr 4, s. 177-199. Omówienie późniejsze o dwadzieścia lat i uwzględniające sferę internetową – zob. M. Wojtyra, *„Tyle wiemy o sobie/ ile nas sprawdzono”. Recepcja Wisławy Szymborskiej w mediach*, „Z Teorii i Praktyki Dydaktycznej Języka Polskiego” 2019, t. 28, s. 23-35.

Przemysław Czapliński – historyk literatury XX i XXI wieku, eseista, tłumacz; współtwórca Centrum Humanistyki Otwartej (UAM) zajmującego się związkami prawa z literaturą. Ostatnie publikacje: *Poruszona mapa* (2016), *Literatura i jej natury* (współautorzy: Joanna B. Bednarek, Dawid Gostyński, 2017), *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce* (współredaktorzy: J.B. Bednarek, D. Gostyński, 2019), *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii* (współredakcja J.B. Bednarek, 2022).

względem pochwał i spajanej grawitacyjną siłą niechęci. Być może jednak w nienawistnych wypowiedziach warto dostrzec wydarzenie złożone i niejasne, aby zrozumieć rolę kultury w powstawaniu podziałów przebiegających przez polskie społeczeństwo. Nagroda Nobla powinna była – choćby rytualnie i doraźnie – zadziałać przeciw podziałom, nakłaniając do wspólnego świętowania. Poezję Szymborskiej cytowały przecież media całego świata, a wyrazy uznania spotykały „polską poetkę”, splendor zdawał się więc spływać na wszystkich. Sukces tej miary daje się przez pewien czas mnożyć, a uzyskany w ten sposób nadmiar bywa rozdawany szerszej zbiorowości. Tak właśnie postąpił Czesław Miłosz, który uznał nagrodę za dowód, że „polska poezja jest uważana przez wielu ludzi za najlepszą w Europie kontynentalnej”², co oznaczało, iż werdykt noblowskiego jury jest potwierdzeniem opinii żywno-nych przez liczne gremia i środowiska, a „najlepszą w Europie kontynentalnej” poezję tworzą jeszcze inni równie co Szymborska wybitni poeci. Natomiast prawicowi publicyści i krytycy podkreślali, że z tego wspólnego dobra nie chcą niczego.

Aby zbliżyć się do wyjaśnienia sensu ówczesnych wydarzeń, przedstawię w krótkim zarysie podstawowe zarzuty kierowane pod adresem Szymborskiej, potem zaś spróbuję umiejscowić konflikt o Nobla w kontekście przemian kultury i krytyki literackiej lat dziewięćdziesiątych.

Demaskacje

Wszystkie oskarżenia rzucane na Szymborską poprzedził – w sensie merytorycznym, a nie chronologicznym – atak na samą Literacką Nagrodę Nobla. Miał on charakter metakrytyczny. Uczestnicy sporu zarzucali mianowicie sztokholmskiemu gremium stosowanie kryteriów nieswoistych dla literatury – kryteriów przynależnych myśleniu instrumentalizującemu kulturę. Oto dwa reprezentatywne osady:

Paweł Siergiejczyk: „Szwedzcy akademicy spełnili wymogi «politycznej poprawności» przyznając nagrodę poetce należącej do literackiego establishmentu III RP”³.

2 *Obmyślam świat, czyli o poezji Wisławy Szymborskiej*, red. S. Żak, Wydawnictwo Pedagogiczne ZNP, Kielce 1998, s. 11.

3 P. Siergiejczyk, *Nobel z kontekstem*, „Myśl Polska” 1996, nr 41.

Rafał Ziemkiewicz: „kapłani politycznej poprawności dawno już uchwalili, że w tym roku literacki Nobel powinien przypaść kobiecie, bo w ponad dziewięćdziesięcioletniej historii zdarzyło się to tylko ośmiokrotnie i trzeba nadrabiać zaległości”⁴.

Określenie „poprawność polityczna” było (i nadal jest) rozumiane przez pravicę jako system językowo-światopoglądowy, który prowadzi do zakłamania życia publicznego: cenzuruje prawdę, narzuca pokrętnie nazewnictwo („Afroamerykanin” zamiast „Murzyn”, „nieheteronormatywny” zamiast „pedał”), zmusza do fałszowania emocji. W odniesieniu do Nagrody Nobla „poprawność polityczna” oznaczała, że ów system fałszuje również kryteria estetyczne - ustanawia „taryfę ulgową” niemającą wiele wspólnego z literaturą, nadaje nagrodzie charakter „lauru z rozdzielnika”.

Zgodnie z tym obaj autorzy podważali wartość nagrody, sugerując, że dostała ją nie „właśnie Szymborska”, lecz „na przykład Szymborska”. Decyzja jury okazuje się bowiem pochodną zasady reprezentatywności, która wymusza na komisji noblowskiej (rzekomo lewicowe) traktowanie pisarza nie jako realnego autora (sprawcy) swoich dzieł, lecz jako nosiciela cech jakiejś mniejszości. Jury – dawali do zrozumienia publiczności – przykładą zatem do wszystkich pisarzy świata szczególną miarę, w której kwestią kluczową jest przynależność do „pokrzywdzonych”: największe szanse mają pisarze będący członkami uciskanej rasy, dyskryminowanej płci czy wyzyskiwanego narodu. Literacki Nobel okazuje się w takim ujęciu „nagrodą za sumę upośledzeń”, co znaczyłoby, że komisja stosuje lewicową politykę traktowania kultury jako narzędzia rekompensowania krzywd, sama Nagroda Nobla zaś jest częścią globalnej „akcji afirmatywnej”.

Na tym nie kończy się korozyjne działanie poprawności politycznej. Skoro wyżej od wartości literackich lokuje ona cierpienia, wobec tego nie ceni idei wyzwoleniczych, postępowych światopoglądów czy postaw antydyskryminacyjnych. Zasada *political correctness* stawia znak równości między światopoglądami (feminizmem, antykolonializmem, antyimperializmem czy antynacjonalizmem), ponieważ wszystkie idee traktuje jako emblematy upokorzonych.

W ten sposób prawicowa krytyka nie tylko podważała wartość werdyktu korzystnego dla Szymborskiej i kwestionowała wiarygodność samej nagrody, lecz przede wszystkim przekonywała, że komisja noblowska to lewicowa agencja, która wykorzystuje literaturę jako alibi do promowania relatywizmu

4 R. Ziemkiewicz, *Gdyby Herbert był kobietą...*, „Najwyższy Czas” 1996, nr 41.

aksjologicznego. W sumie zatem Nagroda Nobla to zasłona, pod którą skrywa się przekonanie, że literatura nie ma żadnego znaczenia.

Metakrytyczny atak na Nagrodę Nobla polegał na zdarciu zasłony ideologii, a demaskacja ta stanowiła przygotowanie do odsłonięcia kryteriów własnych prawicy – niezideologizowanych i niezafałszowanych, swoistych dla literatury i pozwalających wiarygodnie ją ocenić. Jest przy tym oczywiste, że kryteria te zostały wyciągnięte z tradycji literackiej i zradykalizowane na potrzeby walki dyskursywnej. Wyrok na Szymborską zapadł, zanim rozpoczął się atak: uczestnicy „rozprawy” dostosowywali argumenty do osoby, usuwając z pola widzenia wszystko, co mogłoby osłabić linię oskarżenia, i upraszczając wszystko, co mogło wywód wzmocnić.

Wszystkie argumenty podważające wartość Nobla i poezji Szymborskiej przyporządkować można – raczej wysubtelniając przesłanki, niż je redukując – do trzech zbiorów przekonań dotyczących literatury.

Kryterium pierwsze pozwalało pytać o zgodność biografii z bibliografią – o koherencję moralną między twórcą i życiorysem, działaniem i dziełem, osobą i pismem. Wcześniejsze ustanowienie logiki „zdzierania zasłon” jako zasadniczego trybu postępowania prawdziwej krytyki literackiej legitymizowało tym razem demaskację osobową:

Jerzy Biernacki: „Flirt z komunizmem pomaga dziś pisarzom w zdobyciu nagrody Nobla, jak świadczą przypadki Miłosza (był dyplomatą komunistycznego rządu PRL) i Szymborskiej, albo przynajmniej nie przeszkadza”⁵.

Zbigniew Żmigrodzki: „[Twórczość Szymborskiej] ma wyraźną wymowę polityczną: umacnia i podnosi w opinii społecznej te środowiska ideologiczne, które z przemilczenia i ukrywania prawdy o niedawnej przeszłości pod panowaniem komunizmu, a nawet tej przeszłości częściowego gloryfikowania, uczyniły główny cel swojej doktryny i taktyki, zmierzając do zdobycia absolutnego władztwa nad Polską, aby ją całkowicie podporządkować swoim antychrześcijańsko-antypatriotycznym teoriom”⁶.

Często pojawiające się w krytyce prawicowej określenia „druga twarz”, „dwie twarze” czy „prawdziwa twarz” (Miłosza, Szymborskiej...) zapowiadały

5 J. Biernacki, *Druga twarz laureatki*, „Nasza Polska” 1996, nr 42.

6 Z. Żmigrodzki, *Wzór moralny?*, „Nasza Polska” 1996, nr 42.

odsłanianie zakrytej części życiorysu. Demaskacje nadawały ujawnianiu faktów i sensów charakter procedury krytycznoliterackiej, która miała zapobiec rozdzieleniu życiorysu od dzieł. Przeciwwstawiano się w ten sposób rozgrzeszeniu, jakiego Nagroda Nobla udzielała dawnym współpracownikom reżimu stalinowskiego. W mniemaniu krytyków takie rozgrzeszenie, wynikające z uznawania biografii autora za jego prywatną sprawę, pozbawia krytykę literacką możliwości włączania w interpretację społecznych znaczeń literatury – jej wpływu na postawy życiowe czy jej współodpowiedzialności za poglądy społeczne. Z tej perspektywy Nobel dla „stalinistki” to nie tylko pogrubienie granicy oddzielającej człowieka od dzieła, lecz także demoralizujące dla ogółu Polaków uznanie dawnej współpracy ze zbrodniczym reżimem za nieistotne.

W twierdzeniach dotyczących koniecznego wiązania życiorysu z dziełem wybrzmiewało następne kryterium, zgodnie z którym estetykę należy rozpatrywać zawsze w powiązaniu z etyką. Kiedy jeden z krytyków pisze: „Poetka nie osądza widzialnego świata, rzadko odwołuje się do znanych i bliskich nam wszystkim miar etycznych, natomiast stara się poszerzyć naszą wrażliwość w kierunku światów niemożliwych”⁷, daje do zrozumienia, że Szymborska, budując „światy niemożliwe”, uprawia w swoich wierszach grę wyobraźni odizolowaną od etyki. Przeciwwstawiając się temu i postulując łączenie estetyki z moralnością, krytycy pravicowi odwoływali się do prostych przekonań. Mówiły one nie tyle, że każde dzieło wyrasta z jakichś przesłanek etycznych i każde ma jakąś wymowę moralną, lecz że istnieje zewnętrzny względem dzieła i biografii system aksjologiczny pozwalający ocenić zarówno etyczną zawartość tekstu, jak i zgodność owej wymowy z biografią twórcy. Często przy tej okazji przywoływano Zbigniewa Herberta jako twórcę, który spełnił maksymalistyczne wymogi etyczno-estetyczne. Osoba Herberta służyć miała jako dowód, że proponowane kryteria nie są abstrakcyjne, jako że zostały sformułowane na podstawie konkretnego życiorysu. W uproszczonych (i nieweryfikowalnych) zestawieniach Szymborska jawiła się jako przeciwieństwo Herberta: autor *Pana Cogito* mógł żyć z odkrytą twarzą, autorka *Stu pociech* musiała jedną twarz ukrywać, autor *Raportu z obłąkanego Miasta* pisał zgodnie z powszechną etyką, autorka *Pytań zadawanych sobie* uciekła przed miarą etyczną w ironię. Jej wiersze – właśnie dlatego, że były przewrotne, pełne nierozstrzygalności, że raczej pytały, niż cokolwiek twierdziły, że uprawiały sztukę wątplenia – zostały uznane przez pravicę za poetycką sztukę relatywizowania moralności i uciekania przed jednoznacznymi osądami.

7 J. Biernacki, *Radość jakby mniejsza*, „Nasza Polska” 1996, nr 41.

Omawiane dotąd kryteria nakazywały osadzić dzieło w kontekście biografii twórcy oraz badać estetykę w perspektywie etycznej. Podobny wymóg łączenia leżał u podstaw kryterium trzeciego, dotyczącego konieczności czytania tekstu w odniesieniu do życia zbiorowego. Nieco konkretniej rzecz ujmując (choć konkretności w tym przypadku nie wspiera ogólnikowość zarzutów), kryterium to nakazywało pytać o wspólnotę interpretacyjną, do której dzieło jest kierowane. Perspektywa kolektywna wprowadza bowiem, według krytyków, konieczne kwestie wpływu sztuki na społeczeństwo, odpowiedzialności artysty przed zbiorowością, a także – co wydaje się kluczowe – gotowości artysty do uwzględnienia postulatów czy żądań sformułowanych przez wspólnotę. Ewa i Stanisław Krajscy w książeczce *Dwie twarze Szymborskiej* pisali:

Nie możemy lekceważyć przeszłości. Nie możemy zbywać machnięciem ręki grzeszków osób publicznych szczególnie wtedy, gdy te grzeszki mają wymiar społeczny, a te osoby nie wypowiedziały się jeszcze z nich przed społeczeństwem, nie żałowały ich w sposób wyraźny, nie obiecywały poprawy, nie starały się im w pełni zadośćuczynić⁸.

Instrukcja ta implikowała istnienie „my” nieakceptującego przemilczeń i oczekującego od poetki wejścia na drogę pokutną, na której kolejne etapy (spowiedź, żal za grzechy, obietnica poprawy, zadośćuczynienie) są precyzyjnie wyznaczone przez oczyszczający rytuał katolicki.

Kto nie spełni powyższego warunku, nie dowiedzie, że należy do innej wspólnoty. Innego „my” bowiem według publicystów nie ma. Istnieją, rzecz zrozumiała, grupy czytelnicze, ale składają się one z osobnych odbiorców, którzy nie tworzą spójnych kolektywów, ponieważ nie łączy ich żadna „prawdziwa” więź. „Jest dla mnie rzeczą całkowicie jasną, że ta poezja musi interesować lewicującą krytykę światową [...], poszukującą przede wszystkim nowych pól wrażliwości, potrząsającą z triumfem «nowości kwiatem», który zastępuje prawdziwy liryzm”⁹. O ile więc wspólnotę „etyczną” spaja żywa moralność i troska o społeczne skutki literatury, o tyle „lewicująca krytyka” potrafi obdarzyć poezję zaledwie zainteresowaniem. Wyostrzona opozycja pozwala zrozumieć działanie zamierzone przez prawicowych publicystów

8 E. i S. Krajscy, *Dwie twarze Wisławy Szymborskiej*, Wydawnictwo św. Tomasza z Akwinu, Warszawa 1996, s. 124.

9 J. Biernacki, *Radość jakby mniejsza*.

– chcieli oni mianowicie równocześnie pouczyć Szymborską i uformować (albo wzmocnić już uformowaną) wspólnotę czytania etycznego, wyznaczając ostrą granicę oddzielającą „czytanie moralnie zaangażowane” od zwykłego „zainteresowania nowością”. Podpowiadali owemu „my” sposób czytania, tradycje literackie, normatywny zestaw twórców i arcydzieł oraz – co wydaje się najważniejsze – model postępowania społecznego wobec akceptowanych i nieakceptowanych dzieł literackich.

Romantyzm musi zostać

Proces relatywizacji Nagrody Nobla opierał się na uruchomieniu dyskursu nakładającego na literaturę obowiązek angażowania się w sprawy wspólnoty narodowej. Określał on zaangażowanie inne niż katolicko-narodowe terminem „lewicowe”, a lewicowość oskarżał o relatywizację wszelkich ocen etycznych i estetycznych. Przeciwno tak scharakteryzowanej „lewicowości” prawica delegowała kulturę normatywną wywiedzioną z literatury XIX i XX wieku konsekrowanej przez tradycje niepodległościowe i antykomunistyczne. Zarówno tradycje, jak i odpowiadające im kryteria należały do paradygmatu romantyczno-symbolistycznego, który próbowano przystosować do nowych warunków.

Sens owej reanimacji dostrzec można, zestawiając prawicowe artykuły z głośnym esejem Marii Janion *Zmierzch paradygmatu*, który w wersji książkowej ukazał się dokładnie w tym samym, 1996, roku¹⁰.

Autorka precyzowała diagnozę od początku lat dziewięćdziesiątych¹¹, dokładając w kolejnych latach argumenty i dowody¹². Ostateczną wersję

10 M. Janion, *Zmierzch paradygmatu*, w: tejsze, „Czy będziesz wiedział, co przeżyłeś”, Sic!, Warszawa 1996.

11 Pierwsze rozpoznania dotyczące kresu romantyzmu badaczka sformułowała już w roku 1990 – po obejrzeniu filmu *Lawa*, będącego autorską wersją *Dziadów* wyreżyserowaną przez Tadeusza Konwickiego. Diagnozę końca romantyzmu oparła na dwóch przesłankach: po pierwsze, na syntetyczności filmu, Konwicki odtworzył w nim bowiem „całą kulturę symboliczno-romantyczną, która była naszą tarczą i ochroną przez dwa wieki bez mała”; po drugie, na reakcji publiczności, która zlekceważyła filmowe *Dziady* schyłku wieku. Pustawe sale kinowe świadczyły o zmianie preferencji społecznych; zob. M. Janion, *Krwotok lawy*, „Życie Warszawy”, dodatek „Kultura i Życie” 5 stycznia 1990, nr 1.

12 M. Janion, *Szanse kultur alternatywnych* („Res Publica” 1991, nr 3): „trwające od prawie 200 lat panowanie romantyzmu ma się ku schyłkowi. Następuje kres jednolitej kultury romantycznej, nastąpiła epoka tworzenia innych projektów życia duchowego”; „kultura emocjonalna”, jaką jest romantyzm, nie pasuje do ekonomiki wolnego rynku („Wydarzenia ostatniego roku w drastyczny i dramatyczny sposób obnażyły bezsilność symboliki i gestykulacji patriotyczno-roman-

opowieści o końcu paradygmatu oparła na schemacie tragedii: oto romantyzm, który przez dwieście lat pomagał zbiorowości kształtować swoją tożsamość i upominać się o wolność, stał się najważniejszym czynnikiem odzyskania niezależności i pierwszą jej ofiarą¹³. „Jesteśmy świadkami okrutnego paradoksu: osiągnięta niepodległość, do której zdobycia wszechwładny romantyzm przyczynił się w sposób zauważalny, niweczy teraz podstawę jego oddziaływania”¹⁴. Paradygmat romantyczny obejmował nie tylko zbiór projektów życia zbiorowego, zespół ustawicznie potwierdzanych przez historię formuł duchowości, lecz także kilka nieporównanie istotniejszych reguł decydujących o porozumieniu społecznym poprzez literaturę. Była to mianowicie zasada autorytetu, czyli przyznawane literaturze przez społeczeństwo prawo do oceniania naszego życia, do wytyczania szlaków, do projektowania przyszłości i mierzenia dystansu, jaki dzieli nas od spełnień, prawo do występowania w rolach romantycznego wieszcz/profety/proroka, pozytywistycznego nauczyciela/lekarza czy wreszcie modernistycznego przewodnika wiodącego ku transgresji. Tak rozumiany autorytet literatury wiązał się z posłuchem społecznym, czyli gotowością do traktowania dzieł jako zobowiązujących tekstów kultury, które nakazują wiązać sensy jednostkowej egzystencji z losem zbiorowości. Ewentualne zróżnicowanie literatury skutecznie tłumilił jednolity styl odbioru, wynikający z zasadniczej zbieżności

tycznej, a zarazem zapowiadającą się niezgodność idei umoralniania polityki z pragmatyczną demokracją”); nastanie czas kultur alternatywnych (jedną z nich jest „kultura kobieca”), wśród których być może znajdzie się – jeśli uda się złamać jego stereotyp – romantyzm, tym razem jako filozofia egzystencji. Podobnie w wywiadzie przeprowadzonym przez Andrzeja Bernata *Pożegnanie z romantyzmem?* („Nowe Książki” 1991, nr 6) i w rozmowie z Andrzejem Krzemińskim (*Zmiana kodu*, „Polityka” 1991, nr 48): „Co prawda kultura romantyczno-symboliczna się kończy, ale młodzi ludzie, którzy tworzą wyspy kultury alternatywnej i zabierają się do rozbijania romantycznych skamielin, podejmują zarazem ryzyko wypowiedzienia własnych poglądów oraz niszczenia instytucjonalnego kanonu, co jest gestem pierwotnie romantycznym. Takie jest na przykład krakowskie pismo «bruLion», coś podobnego znajduje się w warszawskim «Ogrodzie»”.

13 Polemikę z tekstem Marii Janion przeprowadziła Teresa Walas („*Zmierch paradygmatu*” i *co dalej?*, w: *tejże*, *Zrozumieć swój czas. Kultura polska po komunizmie – rekoniesans*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2003, s. 199): „przekonanie, jakoby paradygmat romantyczny ginął dziś piękną i gwałtowną śmiercią z rąk liberalizmu, wolnego rynku i kultury masowej, jest w części złudzeniem, gdyż jego agonია zaczęła się znacznie wcześniej, a w latach 80. wprowadzono do kultury już tylko galwanizowaną jego postać – emocjonalna identyfikacja z nią była w dużym obszarze przestrzeni społecznej wywołana sztucznie i dlatego okazywała się nierzadko powierzchniowa i krótkotrwała”.

14 M. Janion, *Zmierch paradygmatu*, s. 14.

społecznych celów skoncentrowanych na odzyskaniu podmiotowości historycznej: skoro wspólnota oczekiwała od literatury podpowiedzi w kwestii „jak osiągnąć niezależność?”, słyszalne były tylko treści z tym związane.

Kiedy po roku 1989 do głosu doszły wielorakie preferencje, sztuka – włączona w nowy kontekst dążeń społecznych – stanęła w obliczu różnicującej się zbiorowości. I wtedy, według Marii Janion,

„wielość” zaczęła się kłócić z „jednolitością”, „konkurencja” i „zdrowy egoizm” z „solidarnością”, a „interes” (ekonomiczny przede wszystkim) z wartością (duchową głównie). Jednolita kultura, która pełniła dotychczas przede wszystkim funkcje kompensacyjne i terapeutyczne, nie może – dokładnie tak samo jak dotąd – funkcjonować w społeczeństwie, które ma stać się demokratyczne, to znaczy zróżnicowane i zdecentralizowane, objawiające rozmaite potrzeby, również kulturalne¹⁵.

W powyższym rozpoznaniu słowa „zróżnicowanie” i „zdecentralizowanie” określają przejście od stanu społecznej jedności do wielości. Symptomatyczne wydaje się, że podobny sens wynikał z sentencji sztokholmskiego jury; w uzasadnieniu można było przeczytać, że Nagrodę Nobla przyznaje się Szymborskiej „za poezję, która z ironiczną precyzją pozwala historycznemu i biologicznemu kontekstowi ukazać się we fragmentach ludzkiej rzeczywistości”¹⁶. Historia, która stanowiła „treść” polskiego doświadczenia, staje się więc w tej poezji „kontekstem”, a „całość” dostępna za sprawą wspólnego światopoglądu ustępuje miejsca „fragmentom”. Zgodnie z połączonym sensem obu stwierdzeń poezja wątpiąca w każdą całość, broniąca jednostkowości przed wszelkim uogólnieniem dołożyła się do rozpadu paradygmatu romantycznego.

Opór przeciw temu rozkładowi stanowił zasadniczą treść prawicowego ataku. Przemiana „jedności” w „wielość” była bowiem postrzegana przez publicystów „Gazety Polskiej”, „Arcanów” i „Tygodnika Solidarność” nie jako ruch ku demokracji i pluralizmowi, lecz jako niesprawiedliwe pozbawienie zbiorowości należnych jej form zadośćuczynienia ekonomicznego i kulturalnego. Skoro nadrzędnym celem polskiej historii przed rokiem 1989 było odzyskanie wolności, dlaczego z wolności najpełniej korzystają dawni „staliniści”, którzy o wolność nie walczyli? A jeśli największym osiągnięciem zbiorowości

15 Tamże, s. 15.

16 www.noblisci.pl/1996-wislawa-szymborska (1.02.2024).

napędzanej przez romantyzm było zdobycie niezależności, to dlaczego zbiorowość ta nie otrzymuje z tytułu historycznego sukcesu żadnej nagrody? Zgodnie z tą logiką do odzyskania kontroli nad historią i do przywrócenia sprawiedliwości konieczne jest odtworzenie więzi zbiorowej. Dlatego właśnie prawica postanowiła zatrzymać romantyzm.

Co prawda został on zredukowany do kilku haseł i przybrał postać groteskową. Dyskurs o wyobrażonym romantyzmie potrzebował wrogów, bo publicyści nie umieli określić rzeczywistych dążeń. Wytwarzali sztuczną jedność, której nie odpowiadała żadna konfiguracja społeczna. Celem rekonstrukcji nie było jednak pełne odtworzenie, lecz nowe usytuowanie romantyzmu w komunikacji społecznej. Stał się on mianowicie językiem walki kulturowej: zamiast łączyć społeczeństwo z literaturą, miał połączyć literaturę z władzą. W tym kontekście „zróżnicowanie”, „fragmentacja”, „decentralizacja” były atakowane, ponieważ rozrywały „wspólnotę”, dzieląc ją na zantagonizowane grupy albo na jednostki zabiegające o indywidualny sukces. Tymczasem prawica szukała języka pozwalającego zarządzać kulturą – tworzyć spójną zbiorowość odbiorców, ustanawiać hierarchie wartości, określać obowiązki artystów. A jedynym językiem kolektywnego wiązania był według prawicy romantyzm.

Powrót zaangażowania

Niezgoda na wspólne świętowanie Nobla przyznanego Szyborskiej została wyrażona językiem na przemian infantylnym i agresywnym, nielojalnym wobec literatury i nieadekwatnym wobec rzeczywistości, pompatycznym i niekonkretnym. W ataku prawicy należy jednak dostrzec przejaw szerszego zjawiska określającego całą polską kulturę lat dziewięćdziesiątych – poszukiwania alternatyw dla kultury dominującej. Kultura ta w połowie tamtej dekady reprezentowała nielicznych, ale przemawiała w imieniu wszystkich; pozorowała egalitaryzm, ale dysponowała narzędziami elitarnego wyróżnienia; obiecywała dostępność, ale wykluczała przemilczeniem bądź stygmatyzacją. I rosła w siłę.

Warto przypomnieć, że lata 1996-1998 to okres gwałtownego znikania niezależnych form życia literackiego z mainstreamu, który przejmował owe formy wybiórczo i dostosowywał je do własnych potrzeb. Z jednej więc strony czasopisma literackie „szybkiego reagowania” albo przestawały wychodzić (dwutygodniki „Nowy Nurt” i „Ex Libris”), albo znacząco wydłużały rytm edycyjny („Dekada Literacka” stała się miesięcznikiem), z drugiej natomiast

– dzienniki („Gazeta Wyborcza”) czy tygodniki („Polityka”, „Tygodnik Powszechny”) tworzyły wkładki krytycznoliterackie, które spychały niskonakładowe czasopisma literackie w rejony niszowe. W tym samym czasie przestawano przyznawać duże i małe literackie nagrody emigracyjne (Vincenza, Jurzykowskiego, londyńskich „Wiadomości”, paryskiej „Kultury”, „Puls Roku”¹⁷), a krajowe wyróżnienia znikają z pola uwagi społecznej (nagrody im. Piętaka, Iwaszkiewicza, Macha, Reymonta, Prusa, Bursy, Poświatowskiej, Sadowskiej), upodabniając się do nagród nieistniejących. To szczególnie nieistnienie wynikało z faktu, że w nowym okresie, gdy wszystkie nagrody krajowe dysponowały średnią mocą, najważniejszym narzędziem pomnażania kapitału kulturowego okazał się kapitał medialny. Dlatego najsilniejsze nagrody literackie w latach dziewięćdziesiątych powstawały przy mediach – jak Paszport „Polityki” (1994) czy zwłaszcza Nagroda Nike (1997), która w pojedynkę zmajoryzowała polskie życie literackie.

Przeciwstawienie się rosnącej w siłę kulturze dominującej (w odniesieniu do literatury) wymagało trzech narzędzi: wyrazistego dyskursu wciągającego zbiorowość w sprawy literatury, silnych mediów oraz mocnej konsekracji (nagrody). W ostatniej dekadzie ubiegłego wieku, jak wynika z wcześniejszej charakterystyki, ośrodki krytyki nie dysponowały silnymi mediami i narzędziami mocnej konsekracji. A ponieważ mainstream był coraz rozleglejszy i coraz bardziej pojemny, wyrażanie sprzeciwu sprawiało wrażenie szukania dziury w całym, czepiania się czy szukania rozgłosu na siłę.

Zarazem opór był coraz bardziej konieczny, jako że od schyłku lat osiemdziesiątych aż do połowy lat dziewięćdziesiątych w polskim życiu kulturalnym dominował pakt o rozłączności polityki i literatury. Umowa ta – ani spisana, ani podpisana – zakładała, że literatura zaangażowana jest niepotrzebna, ponieważ demokracja liberalna pozwala negocjować każdy konflikt. Literatura taka jest też szkodliwą sprzecznością, gdyż „zaangażowanie” psuje sztukę, zamieniając ją w agitkę, odezwę czy publicystykę. Zgodnie z tym przekonaniem literatura zachowuje autonomię, gdy stroni od partykularności społecznych, nie opowiadając się po żadnej ze stron sporów zbiorowych. Dzięki temu może – z pozycji zewnętrznej względem wszystkich opcji politycznych – osądzać życie zbiorowe, pełniąc funkcję metajęzyka demokracji.

17 Dotyczyło to także nagród mniej znanych – w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych przestały przyznawać nagrody instytucje emigracyjne, takie jak Oficyna Poetów i Malarzy, Katolicki Ośrodek Wydawniczy „Veritas”, Kiermasz Książki Polskiej SPK w Szwajcarii (z Fundacji im. Anny Godlewskiej), Fundacja z Brzezia Lanckorońskich.

Sztuka może oczywiście sięgać po środki wyrazu przynależne sferze politycznej, zajmować stanowiska ideowe czy przybierać formy interwencyjne, wszystko to jednak – inaczej niż w latach osiemdziesiątych, w okresie Solidarności i po stanie wojennym – nie będzie wynikało z historycznego przymusu i przestanie być uznawane za wartość dodaną dzieła literackiego.

Problem polegał na tym, że konkretyzujący się od początku lat dziewięćdziesiątych pakt o depolityzacji literatury był częścią składową umowy o pożądaną depolityzacji życia społecznego. W życiu tym rzekomo coraz mniej było „sporów zbiorowych”, ponieważ coraz więcej zależało od starań indywidualnych; nie było biedy, bo biedni okazywali się ludźmi, którzy jeszcze nie wzięli się do roboty; nie było legitymizowanej przez obyczaj i tolerowanej przez prawo dyskryminacji płciowej i seksualnej, lecz jedynie przypadki nietolerancji; nie było skonfliktowanych klas społecznych, ponieważ wszyscy aspirowali bądź już należeli do klasy średniej; nie było zasadniczych różnic w poglądach ustrojowych, wszyscy bowiem zgodzili się na demokrację liberalno-kapitalistyczną; nie było zasadniczych różnic w poglądach na temat sprawowania władzy, skoro większość uznawała, że władzę powinni sprawować specjaliści (najlepiej od ekonomii). Tak konstruowana umowa społeczna niczym Borgesowska mapa pokrywała coraz większą powierzchnię życia i decydowała o dystrybucji wartości, odbierając znaczenie stanowiskom, które z postpolityką się nie godziły¹⁸.

Umowa depolityzacyjna zaczęła pękać właśnie w połowie lat dziewięćdziesiątych. Słowa odpychające literaturę od zaangażowania – „upolitycznienie”, „ideologizacja”, „tendycyjność” – przestały działać, kiedy okazały się nie terminami, lecz formami podtrzymywania dominacji. Dowiódł tego spór o *Absolutną amnezję* Izabeli Filipiak (1995), podczas którego zarzuty stawiane powieści uderzały raczej w styl odbioru generujący zarzuty niż w krytykowane dzieło¹⁹. Spór uświadomił też, że nowe poetyki „zaangażowania” atakują

18 Wczesne rozpoznanie niebezpieczeństw związanych z dystrybucją ważności zob. *Cudze problemy. O ważności tego, co nieważne*, red. M. Czyżewski, K. Dunin, A. Piotrowski, Ośrodek Badań Społecznych, Warszawa 1991.

19 Niektórzy recenzenci traktowali płciowe ukonkretnienie doświadczeń w powieści jako ideologizację, a ideologizację jako „szkodliwy dodatek do literatury”; zob. np. J. Sosnowski, *Każdy był małą dziewczynką*. „Ex Libris” 2 sierpnia 1995, nr 80: „Marianna jest uogólnioną opozycjonistką: nie tyle wobec systemu jednopartyjnego czy gospodarki nakazowo-rozdzielczej, ile wobec wszelkich systemów represyjnych, poddających żywą jednostkę doktrynie. Przemoc czai się w każdej formule przekraczającej egzystencjalny kontekst. [...] Jeśli więc przyjąć, że Marianna jest po prostu everymanem (everywomaną?), na której losach obserwujemy walkę

– dekonspirują – przede wszystkim struktury poznawcze rzeczywistości. *Opowieści galicyjskie* Andrzeja Stasiuka (1995), *Sny i kamienie* Magdaleny Tulli (1995), *Schwedenkräuter* Zbigniewa Kruszyńskiego (1995) czy *E.E. Olgi Tokarczuk* (1995) były esejami w narracyjnym stanie skupienia, które pod względem zawartości poznawczej zbliżały się do *Cudzoziemek* Grażyny Borkowskiej (1996, eseju dotyczącego polskiej prozy kobiecej), *Tao gospodyni domowej* Kingi Dunin (1996) czy *Form pamięci* Marka Zaleskiego (1996). Z kolei *Biały kruk* Andrzeja Stasiuka (1996), *Siostra* Małgorzaty Saramonowicz (1996) czy *Kryfotok* Edwarda Redlińskiego (1998) odsłaniały buzujące pod powierzchnią życia społecznego emocje – upokorzenie, lęk, wstyd, strach, gniew, nienawiść – które pod byle pretekstem przemieniały się w agresję. W tekstach tych poglądy były nie tyle prezentowane, ile wprowadzane do akcji, działając poprzez ludzi i instytucje: wcielały się w uzasadnienia i w hierarchie, decydowały o relacjach w rodzinie i w firmie, formowały hierarchie społeczne. Włamanie do środka takich struktur nie odbywa się przez wygłoszenie sprzeciwu, lecz odsłonięcie zasad ich funkcjonowania. A sprawdzian owego funkcjonowania stosowany przez literaturę w subwersjach lat dziewięćdziesiątych polegał na przedstawieniu postępowania wobec istoty zależnej – dziecka, kobiety, członka niższej klasy społecznej, pracownika korporacji, człowieka ze słabszą racją.

To samo poszukiwanie języków oporu, form protestu i poetyk niezgody odnaleźć można w krytyce literackiej. Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych krytyka stawiała estetykę nad poetyką²⁰, natomiast

o indywidualną samorządność i niezależność [...], to wszystko w porządku. Jeśli jednak – a Izabela Filipiak chwilami zdaje się tak sugerować – płeć stwarza szczególne warunki dla tej walki, to *Absolutna amnezja* pisana jest w duchu ideologii: staje się ideologiczna, choć z ideologią walczy”; K. Varga, *Tendencyjny feminizm magiczny*, „Gazeta Wyborcza”, dodatek „Gazeta o Książkach” 16 sierpnia 1995, nr 8: „*Absolutna amnezja* to książka dziwna, tajemnicza, zachwycająca, czasami irytująca. Książka dokładnie przemyślana, nieprzypadkowa, artystycznie świetna. [...] Można tę książkę odczytać także jako powieść o zniewoleniu [...] przez płeć, konwenanse, tradycję, fizjologię, kulturę wreszcie. Można nazwać tę powieść klinicznym przypadkiem «literatury menstruacyjnej», zwłaszcza że jest tu fragment opowiadający o praktykach stosowanych przez złowrogą Policję Menstruacyjną. [...] ta warstwa ideologiczna dobrze książkę nie robi. Bo jest też *Absolutna amnezja* powieścią tendencyjną”.

20 Terminy „etyka” i „estetyka” stały się w polskiej krytyce literackiej od schyłku lat siedemdziesiątych synonimami opozycji „zaangażowanie” i „autonomia”, która stanowiła o dynamice całej dwudziestowiecznej sztuki nowoczesnej. Zmianę terminologiczną wprowadził do słownika krytycznoliterackiego Stanisław Barańczak zbiorem szkiców (ukończonych w 1975) *Etyka i poetyka. Szkice 1970-1978* (pierwsze wydanie: Instytut Literacki, Paryż 1979). Koncept w niej zaproponowany nie polegał na usytuowaniu etyki nad estetyką, lecz na powiązaniu obu zakresów

w drugiej połowie ostatniej dekady XX wieku zaczęła dominować etyczna recepcja literatury. Sygnalizował to już spór o powieść Filipiak – najważniejsza debata krytycznoliteracka połowy lat dziewięćdziesiątych, która wprowadziła do praktyki interpretacyjnej kategorię płci kulturowej. Spór ten demonstrował też (jeśli wziąć pod uwagę teksty Kingi Dunin czy Ingi Iwasiów) stan zaawansowania refleksji feministycznej, przedstawiającej nie tylko odkrywcze instrumentarium pojęciowe i zadziorną procedurę analityczną, lecz także całościową koncepcję usytuowania literatury w życiu publicznym. W tym samym okresie – przy okazji sporów o powieści Mariana Pankowskiego (*Putto*, 1994) czy Grzegorza Musiała (*Alfine*, 1997) – pojawiały się również próby nowego zdefiniowania metody homotekstualnej, która jednak osiągnęła odpowiedni poziom świadomości metodologicznej dopiero w następnej dekadzie²¹.

Repolityzacja krytyki literackiej w połowie lat dziewięćdziesiątych była więc potrzebna i spodziewana. W zróżnicowanych podejściach przejawiała się niezgoda na literaturę albo na rynkowe, patriarchalne czy liberalne sposoby jej włączania w życie publiczne. Feminizm, neomarksizm, homotekstualność były metodami dopiero się wykluwającymi, szukającymi pojęć, procedur interpretacyjnych i swojego odbiorcy. Nie dziwi zatem w tym kontekście również prawicowa krytyka literacka. Zdumiewające natomiast było jej kompletne nieprzygotowanie do sporu. Krytyka prawicowa połowy tamtej dekady jawiła się jako dyskursywna sprzeczność: jej reprezentanci nie dysponowali żadnym instrumentarium pojęciowym swoistym dla literatury, wyjąwszy terminologię wyniesioną z edukacji szkolnej. Braki merytoryczne publicyści zaklejali figurami retorycznymi, szermując pojęciami z leksykonu patriotycznego poukładanymi w proste opozycje (wierność – zdrada, niepokorność – tchórzliwość, patrioci – kosmopolici). Wysoko oceniali dzieło, jeśli

– przez sprawdzanie pod kątem etycznym, jak dane dzieło postępuje z indywidualnym doświadczeniem. W potocznym odbiorze koncept został potraktowany jako program „etyzacji literatury”, dlatego w latach osiemdziesiątych legitymizował „literaturę oporu i świadectwa”. W sferze programowej osłabił ową dominację Adam Zagajewski – jego książka *Solidarność i samotność* (1986) diagnozowała wyczerpanie się sztuki zaangażowanej i przywracała literaturze prawo do osobności względem spraw publicznych.

21 Najważniejsze książki, które dokonały przeorientowania świadomości literackiej, powstały w pierwszej dekadzie XXI wieku – zob. np. P. Leszkowicz, T. Kitliński, *Miłość i demokracja. Rozważania o kwestii homoseksualnej w Polsce*, Aureus, Kraków 2005; B. Warkocki, *Homo niewiedomo. Polska proza wobec odmienności*, Sic!, Warszawa 2007; K. Tomasik, *Homobiografie*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008; W. Śmieja, *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*, Universitas, Kraków 2010.

jego autor bronił niepodległości / był antykomunistą, natomiast krytykowali teksty, które wspierały komunizm bądź relatywizowały sens oporu.

Należy jednak wyraźnie zaznaczyć, że metoda krytyki lustracyjnej nie powstała w roku 1996 – w czasie kampanii przeciw Szymborskiej. Za tekst założycielski tej metody trzeba uznać *Hańbę domową* Jacka Trznadla, czyli opublikowany w 1986 roku zbiór rozmów z aktywnymi uczestnikami stalinizacji kultury polskiej²². Późniejsza krytyka jako wzorzec bezkompromisowości traktowała włączoną do książki rozmowę ze Zbigniewem Herbertem, w której poeta jako zasadnicze motywy udziału inteligentów w stalinizacji wymieniał strach, pychę, rozkosz poniżania innych oraz pobudki materialne²³.

Zestaw sporządzony przez Herberta stał się matrycą, która późniejszym krytykom pomagała w zróżnicowanych życiorysach wskazywać identyczne motywacje. Z prawicowych tekstów wyłaniała się nie metodyka szukania, lecz taktyka znajdowania, czyli wyciągania „prawdziwych” pobudek skrytych za wzniosłymi ideami. Taką właśnie praktykę czytania literatury zaprezentował na początku lat dziewięćdziesiątych Wiesław Paweł Szymański w serii artykułów, zainaugurowanej pamiętną lustracją erotyczną Marii Dąbrowskiej²⁴. W książeczce zbierającej artykuły – *Uroki dworu (rzecz o zniewalaniu)*²⁵ – autor oprócz Dąbrowskiej rozliczał Juliana Przybosa, Tadeusza Nowaka oraz Wisławę Szymborską. Analizowane przez Szymańskiego „uroki dworu” dotyczyły współpracy pisarzy z reżimem, strategii samozakłamywania się, relatywizowania cudzych poglądów, a także czerpania korzyści materialnych z własnej kolaboracji. Ten sam wzorzec lustracji pojawił się w głosnej

22 Wśród rozmówców znaleźli się Jerzy Andrzejewski, Wiktor Woroszyński, Witold Wirpsza, Jarosław Marek Rymkiewicz, Julian Strykowski, Jacek Bocheński, Marian Brandys. W latach 1947–1955 dysponowali oni realną władzą: kierowali wydawnictwami, prowadzili gazety, formułowali zasady socrealizmu i rozliczali pisarzy z wierności wobec idei komunistycznej. Znaczna część z nich w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych przeszła na pozycje krytyczne, a z czasem włączyła się w działalność opozycyjną.

23 *Wypłuć z siebie wszystko. Rozmowa ze Zbigniewem Herbertem (9 lipca 1985)*, w: J. Trznadel, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Test, Lublin 1990, s. 207.

24 W.P. Szymański, *Maria Dąbrowska – uroki dworu*, „Arka” 1992, nr 42, przedruk w: tegoż, *Uroki dworu*. Arcana, Kraków 1994, s. 11: „Życie erotyczne Marii Dąbrowskiej było, delikatnie mówiąc, bardzo nieuporządkowane. [...] Konsekwencją tego «nieuporządkowania» był brak poglądu na świat (światopoglądu) autorki *Nocy i dni*, a konsekwencją znacznie, znacznie dalszą zaakceptowanie systemu totalitarnego w Polsce po 1945 i kolaboracja z nim”.

25 Pierwsze wydanie ukazało się w 1994 r., wydanie trzecie (obejmujące obszerny artykuł poświęcony Szymborskiej) – w roku 1997.

książce Bohdana Urbankowskiego *Czerwona msza czyli uśmiech Stalina* (1995), obszernie omawiającej gromadną kolaborację polskich elit z komunizmem oraz nieliczne przypadki niezłomnych, którzy nie przystąpili do „czerwonej komunii”. Matrycę antykomunistyczną spożytkowali także Ewa i Stanisława Krajscy we wspomnianej książce *Dwie twarze Szymborskiej* (1996), a w roku 2005 sięgnął po nią Jan Majda, włączając się w kampanię przeciw pochowaniu Miłosza na Skałce²⁶.

Pozwolę sobie powtórzyć: pojawienie się nacjonalistyczno-prawicowo-katolickiej krytyki literackiej w latach dziewięćdziesiątych nie zaskakiwało. Była to w kontekście niezgody na depolityzację literatury jedna z kilku odmian powracającej krytyki zaangażowanej, choć trzeba zaznaczyć, że na tle pozostałych wypadała ona pod względem merytorycznym najslabiej²⁷. Nikłość słownika pojęciowego i brak porządku interpretacyjnego decydowały o pretekstowym traktowaniu literatury i spychały nawet kompetentnych krytyków w stronę mętnych wypowiedzi oskarżycielskich²⁸.

Dlaczego zatem prawicowi publicyści zabrali głos? Być może, by zakłócić święto. By odebrać świętującym satysfakcję płynącą z poczucia, że w radości uczestniczą wszyscy, że źródło radości jest czyste, a forma świętowania niewinna. Czy im się to udało? Świadom niepełności moich racji, odpowiedziałbym: szkoda, że choć trochę nie.

26 Zob. J. Majda, *Antypolskie oblicze Czesława Miłosza*, Dom Wydawniczy Ostoja, Kraków 2005. W nocie na internetowej stronie wydawnictwa czytamy: „Zmarły w sierpniu 2004 r. Czesław Miłosz zaczął swoją karierę «autorytetu moralnego» jako lewicujący poeta i stalinowski dyplomata, a zakończył jako obrońca homoseksualnego stylu życia. W swojej poezji i wypowiedziach z pogardą i wrogością odnosił się do polskiej tradycji oraz Kościoła katolickiego, o czym przypomina w swojej książce Jan Majda, historyk literatury i emerytowany pracownik UJ. Autor przytacza wiele fragmentów z twórczości noblisty, który w *Rodzinnej Europie* napisał: «Gdyby dano mi sposób, wysadziłbym ten kraj w powietrze». Książkę uzupełniają listy czytelników «Naszego Dziennika», protestujących przeciwko pochowaniu Miłosza w kościele na Skałce”.

27 Książka Macieja Urbanowskiego *Nacjonalistyczna krytyka literacka. Próba opisu i rekonstrukcji nurtu w III RP* (Arcana, Kraków 1997) – wartościowa i wiarygodna monografia tytułowego zagadnienia – dowodziła, że w krytyce nacjonalistycznej II RP monizmowi ideologicznemu odpowiadał pluralizm metodologiczny (nieosiągalny dla publicystów z lat dziewięćdziesiątych).

28 M. Głowiński, *Szymborska i krytycy*, s. 194: „Powstała całkiem okazała kolekcja tekstów, które trudno zaliczyć do krytyki literackiej – z wielu względów: z uwagi na nieprofesjonalność, na prymitywizm stosowanych środków, a przede wszystkim z tego względu, że w produkcjach tych w ogóle o literaturę nie chodzi, wyróżnienie poetki potraktowano jako fakt polityczny, dogodny dla tego obozu, który się zwalcza”.

Pytania zadawane nam

Prawicowym publicystom nie udało się zakłócić święta nie tylko dlatego, że ich zarzuty były miałkie, lecz przede wszystkim dlatego, że poezja Szymborskiej rezonowała daleko poza granicami „liberalnych elit” czy „lewicowych kręgów”. Szeroki odbiór, przybierający formę flirtu z poezją i ludycznego żartowania z powagi literatury, podważał prawicowe twierdzenia, jakoby nagrodę przyznano poetce słabo znanej, zawdzięczającej laur koteryjnej zmo- wie²⁹. Podejmowana przez czytelników zabawa w myślenie poezją ośmieszała patetyczny dyskurs prawicy.

Drugi powód nieskuteczności ataku jest nieco bardziej złożony i łączy się z wyjaśnieniem kłopotliwego „szkoda, że”. Sądzę mianowicie, że publicyści liberalni uczestniczący w wielkim święcie polskiej literatury perwersyjnie dopisali prawicową frustrację do liberalnej satysfakcji. Sygnalizował to Jerzy Diatłowski, który przeczuwając reakcję „narodowców”, stwierdził:

Sztokholmscy mandaryni wyważyli wszystkie racje. Recenzentami byli nie tylko poeci. Na szali leżał z pewnością również wiersz o Stalinie. Ale saldo jest bezsporne! Czy z tym werdyktem pogodzą się tropiciele czerwonych mszy? Pokażmy im figę!³⁰

Pokazanie „figi” (dziś byłby to raczej środkowy palec) stanowiło właśnie propozycję wzbogacenia emocji. Diatłowski uchwycił ten szczególny moment, gdy radość świętowania intensyfikuje się z powodu ludzi próbujących święto i radość zakłócić. Perwersyjność relacji polegała na tym, że uciechy byłoby mniej, gdyby nie przeciwnicy, zwycięstwo okazało się więc większe, gdyż świętowano przeciw innym. Pod tym względem przypadek Szymborskiej rozpoczął zupełnie nową serię, nieznaną kulturze polskiej w czasach Nobla dla Sienkiewicza czy Reymonta – serię składającą się z Miłosza, Szymborskiej i Olgi Tokarczuk. Ciągu tego nie tworzy samo otrzymanie Nobla czy podobieństwo dorobku, lecz jednocząca funkcja wrogów – prawicowych „nienawistników”, którzy uznając jakiegoś pisarza za antypolskiego czy antykato- lickiego, podważają wartość każdej przyznanej mu nagrody. Wszystko toczy się zatem wedle perwersyjnego scenariusza, który obu stronom zapewnia

29 J. Biernacki, *Druga twarz laureatki*: „Chyba jeszcze nigdy laureatem nagrody Nobla nie został pisarz o tak wątplym dorobku twórczym, a nadto tak znakomicie nieobecny zarówno na rynku księgarskim, jak i w życiu duchowym współczesności”.

30 „Życie Warszawy” 4 października 1996, nr 233.

różne satysfakcje: nagroda dla pisarza krytycznego wobec fundamentalizmu (nacjonalistycznego czy religijnego) utwierdza prawicę w przekonaniu o układzie zwalczającym prawdziwe (narodowe, religijne, rodzinne) wartości, atak prawicy na krytycznych pisarzy zaś potwierdza liberalne przekonanie o wartości krytycznych dzieł literackich³¹. Jedni i drudzy do kultywowania własnych wartości potrzebują tych, którzy je podważają.

Rekonstrukcja tej dziwnej maszyny produkującej satysfakcję ze złych uczuć pozwala uzupełnić odpowiedź na pytanie, dlaczego szkoda, że prawicy nie udało się zakłócić święta. Na początku artykułu nazwałem refleksję nad recepcją tekstów poświęconych Nagrodzie Nobla dla Szyborskiej „połowiczną”, wyjaśniając, że analiza świadectw odbioru zawsze pozostaje niepełna. W połowiczności skrywa się jednak inny jeszcze sens, związany z brakiem: w świętowaniu nagrody zabrakło mianowicie pytań zadawanych nam. Po przyznaniu Nobla poezja Szyborskiej została przez kulturę dominującą błyskawicznie i bezproblemowo zasymilowana: wątplenie cechujące wiersze poetki dopisano do tolerancji, ironię połączono z demokracją, tryb pytający przetłumaczono na antyfundamentalizm. Tymczasem wątplenie nakazywałoby właśnie podkreślać, że strona liberalna nie ma prawa do zagarnięcia tej poezji i uznania jej za własną, jako że poezja ta jest pisana w imię wspólnoty, której jeszcze nie ma. Wątplenie nakazywałoby przypuścić, że prawdziwe wyzwanie płynące z tych wierszy polega na pomyśleniu wspólnoty, która nie będzie czerpała satysfakcji z cudzej nienawiści. Wątplenie nakazywałoby zapytać o możliwość takich interpretacji, które zamiast uwypuklać i wzmacniać zarysowujący się podział, podważyłyby go z „tamtej” strony. Wątplenie nakazywałoby czytać te wiersze przeciwko „nam” – przeciwko łatwości, z jaką poezję Szyborskiej przetłumaczono na słownik demokracji pluralistycznej, i przeciwko niefrasobliwości, z jaką prawicową nienawiść włączono do liberalnego święta. W ostateczności wątplenie nakazywałoby wątpić w możliwość przypisania tej poezji do którejkolwiek ze stron.

Poezja Szyborskiej, jak każda wielka literatura, należy przecież do wszystkich po trochu i do nikogo w całości. Jeśli przyznaje rację, to tylko na moment.

³¹ Artykuł Justyny Sobolewskiej *Nobel wiecznie antypolski* („Polityka” 2019, nr 48), napisany tuż po fali nienawistnych komentarzy pod adresem Olgi Tokarczuk, dowodził, że z prawicowej nienawiści można czerpać dumę.

Abstract

Przemysław Czaplński

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAN

An Almost Undisturbed Celebration: On the Right-Wing Attempt to Invalidate the Nobel Prize

The article explores right-wing quasi-critical-literary comments on Wisława Szymborska shortly after she received the Nobel Prize for Literature in 1997. The right-wing articles applied a critical-literary concept based on three assumptions: (1) one must consider a literary work in close connection with the biography of its creator; (2) the evaluation of the aesthetics of a literary work must be linked to its ethical meaning; and (3) the ethical duties of literature can only be defined in relation to the needs of the national community. Because of its ethical nature, right-wing literary criticism is one of several varieties of engaged criticism – along with feminism and homotextual criticism – that emerged in Polish literary life in the mid-1990s. In this context, right-wing literary criticism was characterized by a disregard for methodology, stemming from the subordination of literary issues to the creation of a national community. The attack on Szymborska also served this role, but the force of the attack was mitigated by the liberal strategy of incorporating hate into the celebration of Szymborska's success.

Keywords

Szymborska, Nobel Prize in Literature, critical literary reception, right wing, liberalism, dominant culture, hate